Nr. 12. Kraków, grudzień 1913. Rocznik V.



ORGAN OKRĘGU I (KRAKOWSKIEGO) POLSKICH TOW. GIMNASTYCZNYCH SOKOLICH
Wychodzi raz w miesiącu.

Prenumerata roczna 3 kor. Numer pojedynczy 30 hal. — Komunikaty handlowe: jednoszpaltowy wiersz 20 hal.
Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Wolska L. 27 (Gmach Sokoła).

NASZ BILANS.

Nie da się zaprzeczyć, że dobiegający do końca rok 1913 był istotnie przełomowym w dziejach i rozwoju naszego Sokolstwa. Jak żaden inny przedtem podniósł on ideowo naszą pracę, spotęgował nasze cele i środki do nich wiodące, oczyścił etycznie, skonsolidował, ba nawet był moment, że obok misyi narodowej, jaką nam dana chwila żywo przypomniała, omal, że nie staliśmy się poważnym czynnikiem politycznym, z którym zaczynano się już tu i ówdzie poważnie liczyć. To też zamykając niejako pierwszą księgę tej nowej ery, która poniosła nas gwałtownie jak bojowy rumak i zaszumiała tęsknym szelestem wojennych proporców, — należy zdać sobie sprawę z tego, z czem kończymy ten dobiegający czas doraźnej próby i jaki jest bilans tego, co zrobiliśmy — a jaką jest rubryka naszych „debet“ wobec teraźniejszości i przyszłości.

W krótkim artykule, który tylko rzuca obrazy świetlne na ekran — a nie może być gruntownem sprawozdaniem, nie możemy oczywiście pisać tego wszystkiego, co kiedyś zanotuje wyczerpujące pióro historyka tych dziwnych i gorączkowych lat od rewolucyi rosyjskich i wojny japońskiej. Chodzi nam o podniesienie kilku faktów. Oto okazało się, że organizacya sokola nie zawiodła, że w ciągu kilku miesięcy zwarła się spoiście i wydzieliła ze siebie stałe karne drużyny, stanowiące — zwłaszcza po usunięciu znanych nam usterek — wyborny materyał militarny.

Dawni drążkowcy, przyrządowcy czy też „szwedzi“, dawne buńczuczne watahy w czerwonych koszulkach z zamaszystem piórkiem u czapki, dawni paradyerzy zlotów — przemienili się naraz w karne oddziały w skromnych szarych polowych mundurach i poddały się twardej komendzie i trudom obozowego życia. Zlot doraźny we Lwowie ze swoimi 8 tysiącami, okręgowy w Krakowie w czasie obchodu ks. Poniatowskiego *) i liczne ćwiczenia na prowincyi wykazały, że potrzeba chwili, a energia dowodzących potrafi wykrzesać z nas to, co w każdym Polaku drzemie pod grubym co prawda naskórkiem lenistwa, krytycyzmu, lub chwilowej tylko porywczości, a w gruncie rzeczy apatyi, lub zniechęcenia. Emanacya z pośród sokolstwa drużyn polowych, przygarnięcie i rozkwit skautingu, to dwa jasne i pocieszające momenty świadczące o naszej żywotności i energii, byle tylko siła ich napięcia nie osłabła. Rozbudzenie i ukazanie żywą idei niepodległości, obudzenie w społeczeństwie świadomości o potrzebie zbrojnego pogotowia — i wychowywania w tym duchu młodego pokolenia, oto plusy tegoroczne, w których Sokolstwo nasze partycypuje w znacznej mierze. Jeżeli dodamy do tego porozumienie z innemi jeszcze organizacyami militarnemi jak np. z drużynami bartoszowemi, które przyznać należy — sokolstwo pierwsze zainicyowało, względnie inicyować pragnie — to musimy stwierdzić — że zrobiliśmy wszystko niemal, co w danych warunkach i w tak krótkim czasie zrobić było można.

*) Z przyczyn od Redakcyi niezależnych nie możemy podać w niniejszym N-rze dokończenia artykułu dha Szaynowskiego: Zlot okręgowy 19 paźdz. 1913.

Powiadamy niemal wszystko, bo oczywiście wiele jeszcze zrobić należy i w tem właśnie, co jeszcze zrobić należy — mógłby ktoś już dziś dopatrywać się tych minusów, do których szczerze się przyznajemy. Zapewne może nam ktoś zarzucić, że w rzeczach wojskowych nie zawsze i nie wszędzie mogliśmy się zdobyć na energiczną i należycie przygotowaną komendę, na teoretycznie i praktycznie wyćwiczonych dowódców i podoficerów, ale na to odpowiedź: nie mieliśmy dotąd czasu i możności takich ludzi u siebie wyćwiczyć.

Kierownictwo musieli objąć ci, którzy dotąd prowadzili ćwiczenia gimnastyczne — a więc ludzie z małymi wyjątkami pod względem wojskowym niefachowi. Stąd te niedomagania w taktyce, w ćwiczeniach zwłaszcza większych w terenie, które czy to na Zlocie lwowskim, czy krakowskim wywoływały krytyki i nieufność. Na to jednak radę się znajdzie. W Sokole obok nauczycieli gimnastyki, znaleść się muszą fachowi instruktorzy, którzy, wykształcą nam dowódców potrzebnych, muszą być odpowiednie kursy, musi się uwzględnić odpowiednie teoretyczne wykształcenie o stałym podkładzie ideowym. Związek i Okręg nasz już w tym kierunku czynią starania, aby złemu zaradzić.

Tu tylko musimy się jeszcze porozumieć co do jednego zasadniczego punktu. Robota militarna choć tak bezwzględnie pociągająca, nie może wypełnić całej działalności Sokoła. Nie może on bowiem porzucić tego, od czego zaczął i co stanowi jeden z jego dzielnych środków działania tj. także zwykłych ćwiczeń fizycznych. Sokół ma nie tylko tworzyć zorganizowane kadry, ale musi do tych kadrów przysposabiać i wychowywać ludzi, wychowywać młodzież, nie odpychając nawet tych, którzy na razie wprost tylko dla samych ćwiczeń fizycznych wstępują w jego szeregi.

Te dwie prace muszą iść równolegle, jedna na powierzchni, a druga w jej głębi, bo tego wymaga od nas nie tylko statut, legalizujący nasz byt niezależnie, od wszelkich podmuchów państwowych, czy politycznych, ale całe społeczeństwo dla swych młodych pokoleń. Trudność pogodzenia tych dwu wytycznych, po których nam iść trzeba koniecznie, to najważniejszy szkopuł obecnej chwili, czyniący ją naprawdę przełomową dla całej organizacyi sokolej. Trudność ta zniewoliła nas też do powiedzenia sobie, że my w naszem kształceniu wojskowem możemy dojść tylko do pewnego stopnia, że nie możemy marzyć o wykształceniu generałów, a dobrze będzie jeśli dla naszych drużyn wychowamy tęgich oficerów i podoficerów. Dobrze będzie już wtedy, jeśli nasze drużyny utrzymamy w chęci i pogotowiu, jeśli kształcić je będziemy teoretycznie przez kursy i wykłady, jeśli wiązać je będziemy ideowo przez pogadanki i odczyty, czego naprawdę dotąd bardzo brakowało. Dalej, dobrze będzie jeśli pozatem nie zaniedbamy ćwiczeń fizycznych i wychowania młodzieży, stosując

SZWAJCAR O POWSTANIU POLSKIEM w r. 1863.

podał B. Wydląka.

(Dokończenie).

W ten sposób mimowolnie wprowadzony w bój i opuszczony Rudzki, zamiast ustępować natychmiast przed przemagającym nieprzyjacielem, i tem samem odkryć mu swoje braki, uznał za lepsze stawić mu opór. W czasie tej potyczki wyrzucił nieprzyjaciel z swoich czterech dział 27 kartaczowych strzałów, zresztą ograniczył się na tyralierskiej pukaninie, nie natarłszy porządnie. W czasie tej potyczki udało się jednemu oddziałowi jazdy Rudzkiego zbliżyć się do obłogów nieprzyjacielskich — troski każdego oddziału wojska, choćby najmniejszego — z których mu zabrali jeden wóz z ważnemi papierami. Rudzki po pięciogodzinnej bitwie stracił, wedle jego i jego oficerów podania, 10 w zabitych i 12 rannych, wedle zaś innych podań 15 w zabitych i 5 rannych. Siły nieprzyjacielskie oceniano na cztery roty (600 ludzi) piechoty, sotnię kozaków (100 ludzi) a zatem 700 ludzi wraz z 4 działami. Skutek potyczki, to znaczne zmniejszenie się liczby ludzi w oddziele Rudzkiego, a to z powodu zbiegostwa, z czego on znów nie był niezadowolony, mniemając, że jest to jedyny sposób pozbycia się z oddziału ludzi, którzy nie dlatego do oddziału przyszli „by się bić“ lecz dlatego, by dużo jeść i tęgo pić.

Prócz tego w jego obozie zapanowało ogólne przygnębienie u ludzi.

Łączenie kilku oddziałów do wspólnych działań.

Wszyscy rozsądni wojownicy polscy godzili się na chwilowe, krótkotrwałe łączenie oddziałów do pewnych większych przedsięwzięć uznając je za odpowiedniejsze, aniżeli tworzenie większych, stale z sobą działających oddziałów. Te drugie bowiem, jako mniej ruchliwe i łatwo odkryć się dające, nie odpowiadały na razie okolicznościom, wobec czego należało dać pierwszeństwo mniejszym tak długo, dopóki nie rozgorzeje ogólna walka w całem tego słowa znaczeniu.

Myśl ta poczęła kiełkować podczas pobytu Erlach'a. Raz nawet, gdy się oddziały Krysińskiego, Jankowskiego, Zielińskiego i Rudzkiego znalazły w pobliżu, zjechali się ich dowódcy w obozie Rudzkiego, gdzie im ten ostatni przedstawił plan wspólnego działania przeciw Świerzowi i Chełmowi. Oba te plany nie doszły do skutku.

Czasowe rozwiązywanie oddziałów.

Czasowe rozwiązywanie oddziałów następowało zazwyczaj w okolicznościach bez możności wyjścia z łap Moskwy. W takich razach, celem uratowania oddziału, rozpuszczano go na pewien czas, naznaczając już poprzód miejsce powtórnego zboru. Przed rozpuszczeniem oddziału zakopywano broń w odległej i nie bardzo dostępnej części lasu. Pozostałe inne przedmioty, których, by nie wzbudzić podejrzenia,

w gimnastyce wszystko to, co pomaga do wyrobienia dzielnego człowieka i żołnierza.

Oto jak się przedstawia pokrótce bilans naszej pracy, zestawienie tego, czego chcemy i co robimy. Różnica między tem, co jest — a naszymi dążeniami jest miarą tego, czego jeszcze nie spełniliśmy.

Pogodzić tradycyę i ciągłość naszej pracy z kategorycznym nakazem drzemiącym w piersi od wieku a rzuconym nam w niedawnej chwili z całą mocą — to zadanie, które musimy obecnie spełnić rozsądnie, trzeźwo i dojrzale. Historya udzieliła nam niedawno poważnej nauczki. Z tej lekcyi, z tego memento — które może się już nie powtórzyć — należy skorzystać — i teraz — kiedy pierwsza gorączka minęła — budować przyszłość mądrze, świadomie i wytrwale.

E. Kubalski.

DRUŻYNY POLOWE.

Sprawa teoretycznego wykształcenia odpowiednich komendantów zaczyna przybierać realne kształty. Komenda I. okręgu rozesłała do komend miejscowych zwłaszcza w większych towarzystwach zastępujący okólnik:

Celem wykształcenia przodowników Drużyn polowych w zakresie przynajmniej najkonieczniejszym, zarządza Komenda okręgowa odbycie kursów w kilkunastu miejscowościach Okręgu, pomiędzy temi także w tamtejszem Gnieździe. Kurs ma trwać kilka miesięcy z lekcyami wieczornemi 3 razy tygodniowo i ćwiczeniem praktycznem w polu co niedziela.

Na kurs mogą zapisywać się druhowie, którzy przez dotychczasową służbę w drużynach polowych nabyli już wykształcenie elementarne (obacz Instr. tymczas. str. 13), lub którzy dostateczne wiadomości i wyrobienie skąd inąd posiadają (więc nie mających odpowiedniego przygotowania nie można przyjmować na kurs) — a to tak z Gniazda swego, jak i z Gniazd najbliższych, o ile dogodna komunikacya z tych ostatnich dozwala na stałe uczestnictwo w kursie.

Prowadzić kurs ma grono z 2—4 osób, wyznaczonych przez Komendę miejscową, mianowicie komendant miejscowy, instruktor fachowy, jeżeli był taki ustanowiony i jeszcze ktoś z członków Sokoła, lub innych osób, posiadających wymaganą wiedzę (n. p. jakiś życzliwy oficer czynny, rezerwowy, lub pensyonowany), a które to grono rozdzieli między siebie wykłady i ćwiczenia.

Po skończonym kursie odbędzie się egzamin, a druhowie, którzy go zdadzą, będą mieli prawo i pierwszeństwo do nominacyi na zastępowych — w miarę okazanych zdolności i stosownie do potrzeb i miejsc służbowych w organizacyi.

Drugiem zadaniem tego kursu będzie przygotować kandydatów na kurs wyższy, okręgowy, jaki zamierzamy urządzić podczas wakacyj, dla kształce-

---

zabrać nie było można, pozostawiano gdziekolwiek indziej. Po uskutecznieniu tego, rozbiegał się oddział pojedynczo we wszystkich możliwych kierunkach i tym sposobem uchodził zazwyczaj rozbicia i niewoli. Lelewel używał tego sposobu dość często.

Zachowanie się mieszkańców wobec oddziałów zbrojnych.

Do najznakomitszych zjawisk polskiego powstania należy urządzenie usługi wywiadowczej. W każdej prawie wsi znajdowała się pewna liczba mieszkańców, wszystkich możliwych zawodów, stanów, rodzajów, ba nawet wieku, przeznaczona wyłącznie do zawiadamiania polskich oddziałów, znajdujących się w pobliżu, o każdej czynności nieprzyjaciela. Śledzono i zawiadamiano gdy nieprzyjaciel powrócił, gdy się do wyruszenia sposobił, wyruszał i dokąd dążył. W powyższych przypadkach ruszało natychmiast z danej wsi kilku ludzi w kierunkach, gdzie się spodziewano oddziałów polskich aż do następnych wsi, skąd znów w ten sam sposób wieść biegła dalej, aż dotarła miejsca przeznaczenia. Oprócz powyższego sposobu istnieli jeszcze tak zwani żandarmi nieuzbrojeni, którzy się niczem innem nie zajmowali, prócz ciągłą podróżą, zbieraniem i przewożeniem najważniejszych doniesień i poleceń. Dalej istnieli jeszcze do tego tak zwani kuryerzy, do czego bardzo często używano kobiet. Przewozili oni ważne i nagłe pisma do oddziałów i od tychże do władz cywilnych. Gońcy tacy przybywali do obozu prawie co pół godziny, a nieraz i co ćwierć godziny. Do wszystkich tych rodzajów dodać jeszcze należy gońców przypadkowych, lub z własnej ochoty, pochodzących zazwyczaj z ludności wiejskiej.

Poczta, dostawa żywności, ubrania i uzbrojenia są również dobrze urządzone. — Wszystko to odbywa się na wozach, już poprzód przez powstańców zamówionych, lub zakupionych od dworu do dworu, lub od wsi do wsi, aż do naznaczonego miejsca.

Kwatery i szpitale. Gościnne przyjęcie znajduje powstaniec przez wyznaczonego do tego urzędnika, często nawet i bez niego. Mimo, iż udzielenie schroniska powstańcowi narażało dobroczyńcę na pozbawienie życia i mienia — nigdy mu go nie odmówiono. W ukrywaniu powstańców mieszkańcy są tak sprytni, że często w jednym domu przebywający powstańcy nic o sobie nie wiedzą.

Szpitale z całkowitem urządzeniem były zazwyczaj wiadome tylko urzędnikom obywatelom.

Różne stany zachowują się różnie wobec powstania. Jako zaufania godni to drobni właściciele dóbr, kolejarze, miejscy rzemieślnicy, pojedynczy żydzi, wyświadczali nieraz znakomite usługi, podczas gdy innym nie należało zbytnio ufać. Wreszcie chłopi są w przeważnej większości zdecydowanymi przyjaciółmi powstania.

Kobiety odgrywały w tej wojnie tak nadzwyczajną i znaczną rolę, że poza granicami Polski nie można sobie wprost wyrobić wyobrażenia o tem,

nia w szerszym zakresie t. j. do komendy plutonu i drużyny. Tym sposobem chcemy osiągnąć nabytek kilkudziesięciu ludzi w Okręgu zdolnych do prowadzenia ćwiczeń i sprawowania komend w poszczególnych jednostkach organizacyjnych, — oprzeć nasze zadania militarne na bardziej silnej i umiejętnej podstawie.

Wzywa się Komendę miejscową, aby natychmiast rozważyła, czy są warunki (nauczyciele, dostateczna liczba uczestników, lokal) i czy podejmuje się urządzenia kursu, który to obowiązek zresztą przepisuje Instrukcya tymczasowa.

Celem omówienia zakresu i ujednostajnienia programu kursu, pouczenia o prowadzeniu go i t. p. odbędzie się w Krakowie w dniach 27, 28 i 29 grudnia b. r. konferencya, do której ma Komenda miejscowa wysłać tego z druhów, któremu będzie poruczone kierownictwo kursu tamtejszego.

Tylko pod warunkiem, jeżeli wyznaczony kierownik weźmie udział w powyższej konferencyi, będzie kurs tamtejszy uznany za ważny, a w razie udowodnionej potrzeby nawet przez Okręg subwencyonowany.

Uczestnika konferencyi należy zgłosić Komendzie Okręgu najdalej do 22 b. m.

Kwatery dostarczy Okręg bezpłatnie; inne koszta pokrywa Gniazdo.

Wyrażamy nadzieję, że Komenda miejscowa zrozumie ważność niniejszego zarządzenia zarówno dla tamtejszego Gniazda, jak i dla całego Okręgu i wszelkimi chęciami i środkami, przy poparciu swego Wydziału, przystąpi do jego wykonania.

WRAŻENIA Z ODWIEDZIN W GNIEŹDZIE WIEDEŃSKIEM.

Wiedeń w listopadzie 1913.

...I zdarzyło się, że znalazłem wolny wieczór właśnie w dzień posiedzenia Wydziału wiedeńskiego Gniazda sokolego. Wędrówkę na Josefstadt ułatwił szybkobiegi tramwaj, poczem już niedaleko miałem na Mayerhofgasse 11, do gmachu, gdzie mieści się biblioteka polska. W małej salce szkolnej, o ławkach znanych nam tak dobrze z lat dziecinnych, grono młodych ludzi obradowało już z całem zajęciem. Zapoznanie się a niebawem zbliżenie się nastąpiło w krótkim czasie, lecz srogi prezes, druh Michał Malec nie pozostawił wiele czasu towarzyskiemu momentowi. Tylko patrzeć a przyjdzie kolej na obrady innego polskiego stowarzyszenia, trzeba się więc spieszyć.

Tok obrad daje do pewnego stopnia pogląd na pracę Gniazda. Jest ona trudna. Niema co prawda przeszkód ze strony ludności niemieckiej, obojętność jednak kolonii polskiej a co zatem idzie brak ludzi

---

jeśli się tego osobiście nie widziało i nie doświadczyło. Jedna z kobiet, wdowa po poległym wodzu polskim, która sama jedna wszystko do oddziału swojego męża dostarczała, powiedziała Erlach'owi: „Dlatego też wojnę naszą nazywają wojną kobiet!“ Kobiety są prawdziwą duszą powstania. Każdy stan, każda barwa między mężczyznami ma swoich przeciwników. Przed kobietami gnie się wszystko!

Celem odmalowania charakteru kobiety polskiej przytacza Erlach słowa owej wdowy:

„Jesteśmy od naszych matek z lat 1830 dziesięć razy więcej zdecydowane. One zaś były dziesięć razy więcej zdecydowane od swoich matek z lat 1790-tych. My znów wychowamy nasze córki dziesięć razy bardziej zdecydowane od nas samych. Moskale mogą nas wywieźć na Sybir, nawet wydać za obcych, lecz my naszem macierzyńskiem mlekiem przelejemy w krew miłość i poświęcenie do kraju rodzinnego — Polski, a nienawiść przeciw jej ciemięzcom. By się Moskale na zawsze zapewnić mogli przeciw odnawiającym się walkom o wolność, nie pozostaje im nic innego, jak wyzabijać nas wszystkie!“

Boję się — mówi Erlach w swem piśmie sprawozdawczem do Rady Związkowej — przedstawić ten przedmiot w całości tak, jak go osobiście widziałem i słyszałem i jak wielkie posiada on znaczenie w wojnie, by w tych czasach sobkowstwa i przesytu nie być wyśmianym.

Pomijając to, spostrzeżenia te przynajmniej dla mnie nie będą stracone.

Dzisiejsza wojna Polaków — mówi Erlach — posiada dla myślącego szwajcarskiego obrońcy, który ją z bliska widział, wielkie znaczenie nie tylko z punktu widzenia państwowego, ale przedewszystkiem jako ogólna wojna ludowa i partyzancka.

Jako wojna ogólno ludowa posłużyć nam może jako wzór trudny do przewyższenia, co do duchowego zapału, poświęcenia, wspaniałomyślności, nadzwyczajnej wytrwałości i niezachwianej odwagi. Dalej co do ciągłego i potężnego działania wśród bardzo trudnych warunków i pod przewagą nieprzyjacielskiego oręża. Co do wytrwałej działalności władz i znakomitości służby wywiadowczej, co do uzbrojenia ludności, o ile ona nie jest wyćwiczona w strzelaniu, za pomocą łatwo dostarczyć się dającej ręcznej siecznej broni, nareszcie szczególniej, że wojna ludowa im dłużej i lepiej jest przygotowaną, tem skuteczniej prowadzoną być może.

Znajomość polskiej wojny partyzanckiej służyć nam może jako znakomity wzór do zastosowania jej w wielu częściach Szwajcaryi, jako łatwej i nadzwyczaj skutecznej, przyczem nadzwyczaj mogą być zastosowane jej sposoby pochodów i napadów, dalej jej sposoby walki leśnej, użycie strzelców i źle uzbrojonych ludzi.

Jak różnym jest sąd pułkownika szwajcarskiego o walce naszej z roku 1863 od sądu rodzimych puszczyków — niech sam czytelnik osądzi.

do pracy i funduszów uniemożliwia pracę na nieco większą skalę, n. p. na sposób Sokołów czeskich, którzy w każdej dzielnicy posiadają swe Gniazda. Nawet członkowie ongi Sokoła w kraju, niezawsze przystępują tutaj na terenie wiedeńskim do pracy sokolej. Pracują ci najmniej zamożni: więc młodzież ucząca się bądź to na wyższych uczelniach, bądź przy warstacie. Stąd wkładki niskie, po 50 hal. miesięcznie. Takie to trudności napotyka praca Wydziału i przedstawiane wnioski. Dyskusya omawia lekcyę fechtunku, udoskonalenie ćwiczeń, wytknięcia za niejawienie się regularne na sali — zaciekawienie moje wzrasta zatem w kierunku ujrzenia pracy na sali. Za trzy dni, odbędzie się takie ćwiczenie, których w tygodniu bywa tylko dwa, we wtorki i czwartki, te dni bowiem jedynie można było za słoną opłatą utargować od zarządu szkoły realnej na Josefsztacie przy Waltergasse 7.

Zjawiam się w oznaczony dzień. Umieszczenie znakomite. Dwie czyste, duże sale gimnastyczne, z przyrządami według wszelkich reguł: drążek, koń, kółka, poręcze, kozioł, drabiny poziome i pionowe, żerdzie, kładka, ciężary, maczugi i t. p. Od 7—$^1/_2$8 odbywają się ćwiczenia dowolne, przygotowania przodowników, dowolna powtórka ćwiczeń jako zachęta dla słabszych. Ćwiczący schodzą się podczas tej pół godziny — wzgląd na odległości wielkomiastowe nakazuje ten sposób — i formują trzy zastępy. Ćwiczenia odbywają się według podręcznika Cenara i Poznańskiego, który zawiera ryciny i uprzystępnia pracę dydaktycznie.

Obok, pełnych zapału przodowników — Głowacki, Malec, Przybylski, prowadzi całokształt druh Stibil, Słowieniec. Na 94 członków w ogóle, (w tem 8 Słowieńców i 2 Chorwatów), ćwiczy 27 druhów i 2 malutkich, urodzonych już w Wiedniu, zwanych dorostem.

Po ćwiczeniach wolnych w zastępach, następują ćwiczenia na przyrządach. Wojskowych ćwiczeń niema, na te Gniazdo jest za szczupłe, zresztą miasto wielkie i obce na to nie pozwalałoby. Na sali panuje spokój, karność i zgoda. O g. $^3/_4$9 ćwiczenia się kończą a punktualnie o g. 9 salę zalega ciemność a to pod grozą represyi wielmożnego cerbera.

Mimo bezustannych niemal zmian wśród członków ćwiczących, praca w Gnieździe wiedeńskiem wre i kipi niezmordowanie, głównie dzięki pełnemu poświęcenia oddaniu się wiceprezesa, druha M. Malca.

Wysoce zbudowany wracałem do kraju kontent z tak mile spędzonych dwóch wieczorów.

Gustaw Pol.

Z DRUŻYN BARTOSZOWYCH.

Na nasze podziękowanie, wystosowane pod adresem Drużyn Bartoszowych za chętny udział w ostatnim Zlocie okręgowym — otrzymał Wydział okręgu I. od komisaryatu tychże Drużyn z Bochni następujące pismo z daty: Bochnia 2 grudnia 1913:

Do Szanownego Wydziału I. okręgu sokolego
w Krakowie.

Cenne pismo z dnia 25-go listopada 1913 L. 425 przyjmujemy z szczerą wdzięcznością do wiadomości, zachowując je na zawsze w pamięci jako wyraz stałych i nigdy niezagasłych uczuć braterstwa i jedności naszej.

Dowody tego braterstwa okazane nam w zaraniu istnienia na zachodzie naszego kraju Drużyn Bartoszowych — stają się dla nas podnietą do dalszej szerokiej pracy między ludem, gdzie idea Bartosza Głowackiego z dnia na dzień ogromne czyni postępy, przenosząc się nawet poza dzielące nas kordony.

Zawsze byliśmy przekonani, że w Starszej Braci Sokolej znajdziemy oparcie i otuchę — to też czyniąc zadość obowiązkom na się przyjętym — stanęliśmy w tak pięknej uroczystości z Wami Druhowie w jednym szeregu, co naszym druhom wiele zapału i ducha dodało.

Za to, że Druhowie przyjęliście nas serdecznie w swoje szeregi, przez co umożliwiliście braci włościańskiej zobaczenie Was z bliska i poznanie Waszej organizacyi — co ich ogromnie podniosło na duchu — składamy Wam serdeczne staropolskie: Bóg zapłać!

W miłem przeświadczeniu i niepłonnej nadziei, że i nadal u Braci Sokołów zawsze znajdziemy pożądane poparcie i pomoc, oświadczamy, że wiedzeni wspólnością idei i przyjętych na się obowiązków zawsze do jedności i braterstwa poczuwać się będziemy i w potrzebie zawsze przy boku Waszym, w jednym szeregu się znajdziemy.

W końcu przyjmcie od nas Druhowie z głębi serca płynące braterskie

Czołem!

Za Radę Chorągwi Drużyn Bartoszowych w Bochni:

Pisarz: *Dr. Wcisło.* Komisarz Chorągwi: *Ignacy Bober.*

Pismo powyższe, jako oddźwięk współpracy obydwu organizacyi zamieszczamy w tem miłem przeświadczeniu, że stanowić on może cenną wskazówkę, jaką drogą nasze narodowe organizacye militarne nadal iść powinny.

Z OKRĘGU.

Z Prezydyum Wydziału Okręgu I. otrzymała redakcya pismo, która umieszcza w całej osnowie:

Do

Szanownego Wydziału I. Okręgu Sokolego

w Krakowie.

L. cz. 688. Lwów 25 listopada 1913.

Szanowny Wydziale!

Wydział Związku uchwalił na posiedzeniu dnia 23 listopada 1913 polecić Prezydyum Okręgu I., aby zarządził umieszczenie w najbliższym numerze „Przeglądu Sokolego“, organie Okręgu I. na naczelnem miejscu następującego wyjaśnienia:

W artykule „Nieporozumienie“ umieszczonym w numerze 8 „Przeglądu Sokolego“ z roku bieżącego, twierdzi autor artykułu i redaktor pisma druh E. Kubalski, że odpowiedź Przewodnictwa Związku dana „Drużynom Strzeleckim“ na propozycyę wysłania na zlot dwóch „attachées“ była „komunikatem“, który „wydała nie uprawniona do tego komenda S. D. S., lub choćby Wydział Związku“, lecz tylko Przewodnictwo, a więc „doraźny organ administracyjny“.

Otóż, pomijając postawienie w stosunkach na zewnątrz komendy S. D. S., która jest tylko wewnętrznym, regulaminowym organem, przed organem statutowym, jedynie uprawnionym do utrzymywania tych stosunków, to jest przed Wydziałem Związku, musimy przypomnieć, czem jest Przewodnictwo Związku w myśl statutu Związku.

W § 24 Statutu Związku wyliczone są dokładnie wszystkie czynności należące do kompetencyi Wydziału Związku — a to zarówno takie, które wyłącznie jego rozstrzygnięciu są zastrzeżone, jak i takie, które załatwić ma Przewodnictwo Związku, jako pełnomocnik Wydziału, co w § 24 a statutu, omawiającym sprawy należące do kompetencyi Przewodnictwa Związku, jest jeszcze raz powtórzone.

Z tego wynika, że Przewodnictwo Związku nie jest jakimś „doraźnym organem administracyjnym“, ale instytucyą statutową, co zresztą wynika niewątpliwie z wyraźnego postanowienia § 16 statutu, według którego sprawami Związku zarządza: Zjazd Delegatów, Wydział Związku i Przewodnictwo Związku.

Czołem!

Za Przewodnictwo polskiego Związku Sokolego

St. Biega, sekretarz. *Fiszer,* prezes.

(Przyp. Redakcyi). Pismo powyższe nawet bez względu na imperatyw Wydziału Związku pomieścilibyśmy jako wyjaśnienie, czy sprostowanie — kierując się zawsze zasadą wolności prasy. Uważamy je bowiem za interpretacyę (obecnie autentyczną, bo popartą autorytetem uchwały Wydziału) zakresu działania Przewodnictwa, co do której inkryminowany artykuł wyrażał odmienne zapatrywanie. Zdawało się nam, że układ stosunku do innych organizacyj militarnych jest rzeczą zbyt ważną i całe Sokolstwa interesującą, iżby ją rozstrzygało Przewodnictwo, a nie pełny Wydział Związku. W tem też znaczeniu, ze względu na charakter lokalny i wykonawczy Przewodnictwa użyliśmy o niem wyrażenia: „doraźny organ administracyjny“, jako najlepiej może malującego ograniczony zakres działania przyznany mu § 24 a statutu Związku. Oczywiście, że wewnętrzne przekonanie co do kompetencyi w tej sprawie mamy i nadal to samo t. j., że podobne zasadnicze kwestye powinien rozstrzygać pełny Wydział Związku, względnie nawet Walny Zjazd delegatów, czego wyrazem zresztą były właśnie debaty i uchwały ostatniego Zjazdu.

Zjazd dzielnicy cieszyńskiej dnia 21. IX. 1913. W Zjeździe dzielnicy cieszyńskiej, wzięły udział obowiązkowo gniazda należące do 13, 14, 15 i 16 drużyny. W niedzielę pociągiem rannym od strony Wadowic, Białej i Żywca, przybyło około stu druhów, a to: z Kęt 10, Kóz 18, Białej 14 druhów i 16 skautów, Bielska 3, Buczkowic 11, Żywca 26, nadto delegaci z Krakowa i Wadowic. Minąwszy Cieszyn, zatrzymał się pociąg nasz o godzinie 8·25 w Ropny (pół godziny spóźnienia), gdzie na placu za dworcem, szykowali się druhowie z niektórych gniazd Sląskich.

Po złożeniu raportów, wydaniu dyspozycyi, wyruszyła o godz. 8·50, skompletowana drużyna „Grupa B“ (niebieska) w sile 144 ludzi, pod komendą druha Skuta, w kierunku strony nieprzyjacielskiej. Równocześnie od strony Trzyńca nadciągała o takiej samej sile „Grupa A“, pod komendą druha Marcinka. Spotkanie nastąpiło w pobliżu szkoły w Nieborach o godz. 9·45.

Kierujący ćwiczeniami polowemi druh Bałut, spostrzegłszy zasadnicze błędy w tyralierce, ostrzeliwaniu, jakoteż podbiegach, wydał rozkaz do zaprzestania dalszej walki. Zarządził natomiast by obie strony tak grupa A, jakoteż B, cofnęły się o 800 kroków, a to w tym celu, ażeby druhowie mieli obraz i nabrali pojęcia w jaki sposób atak powinno się przeprowadzać. Cwiczenia zakończono o godz. 10·30, a według orzeczenia sędziów, które bezpośrednio nastąpiło, okazało się, że obie strony popełniły błędy, bądź to z powodu niezrozumienia rozkazu drużynowych, bądź to z braku wyćwiki. Po omówieniu ćwiczenia polowego przez sędziów, odbyła się o godz. 11·15 próba ćwiczeń wolnych, ze Zlotu lwowskiego, do której stanęło 156 druhów. Teren do próby był nieszczególny, pole na szczęście jeszcze nie zorane, lecz nierówne, wobec czego trudno było żądać czystego wykonania ćwiczeń. Wejście do ćwiczeń wolnych, było imitacyą ze zlotu grunwaldziego, w tym wyyadku o tyle niefortunną, że takie wejście nadaje się dla większych mas ćwiczących i w dodatku wymaga bardzo dokładnego wykonania. Po próbie, która trwała 23 min. uszykowano się do pochodu, na przodzie doskonała muzyka karwińska, za nią pluton honorowy (14 druhów), 98 druhów w strojach uroczystych, 90 w polowych, 67 cywilnych, 10 kolarzy. W połowie drogi przyłączyła się banderya z 12 jeźdźców, straż ogniowa ochotnicza i około 50 dziewcząt włościańskich. Pochód ruszył o godz. 11·45 i podążał drogą ku Ropny i Cieszynowi. Zbliżywszy się do miasta, najkrótszą drogą omijając rynek, zdążał pochód do parku Sikory, miejsca ćwiczeń publicznych, gdzie wreszcie po odbytej przed plutonem honorowym defiladzie stanął o godzinie 2-giej (około 10 kilom. drogi z Niebor do Cieszyna). Półgodzinny posiłek — o godz. 2.30 zbiórka sędziów zawodników.

Do zawodów mimo licznych jak mi powiedziano zgłoszeń, stanęło bardzo mało druhów. Niewiadomo, czy znużenie ćwiczeniem polowem ujemnie oddziałało na druhów, co było bardzo prawdopodobnem, czy też jaki inny powód, dość, że się wahałem, czy wogóle zawody przeprowadzać. By jednak nie zrażać tej garstki chętnych i program w całości wykonać, przystąpili-

śmy wreszcie do zawodów, do których nawiasem mówiąc nie było prawie nic przygotowanego. To spowodowało półgodzinne opóźnienie, a czas naglił, bo na wszystko był trochę zakrótki. Co do zawodów rzecz tak się przedstawia: do drążka stanęło 3 druhów, do poręczy 2, do rzutu oszczepem 6, a do skoku w dal 8. Inne przyrządy jak koń, skok w wyż, skok o tyczce, bieg, i rzut dyskiem odpadły z powodu braku zawodników. Po zawodach nasłąpiły ćwiczenia na przyrządach w 4 zastępach, i tak: 5 druhów z Karwiny ćwiczyło na drążku, 4 z Michałkowic na poręczach, 10 z Cieszyna piramidy i 9 z Łąk również piramidy. Ten punkt programu według mego zdania był może najlepszym ze wszystkich ćwiczeń; gdyż widać było, że stanęli tu druhowie, chętnie uprawiający gimnastykę. Zaszedł tu jednak komiczny epizod, oto po skończonych ćwiczeniach, gdy trzy zastępy czekały gotowe już do odejścia, 9 druhów od piramid zrobiło prawidłowy skłon do przodu, ale tyłem do publiki i poczęto ubierać kamaszki, a że ubieranie to w niezbyt estetycznej postawie nieco zadługo trwało, wywołało po chwili w publiczności wesołość, czego w przyszłości powinno się wystrzegać.

Do ćwiczeń wolnych wystąpiło 144 druhów, o 12 mniej jak na próbie. Pierwszy, trzeci i czwarty obraz, dobrze wykonano, drugi nieczysto i bez tępa. Z końcem 4 obrazu fotografowanie. Po fotografii, na rozkaz naczelnika dzielnicowego L. Zieliny, złączyli się druhowie w zwartą kolumnę i zbliżyli się ku trybunie okaziciela, na którą wystąpił delegat Okręgu, wiceprezes druh M. Gołąmb. Przemówienie swe piękne i treściwe na temat „w jedności siła“ zakończył stawiając jako wzór bohatera ks. Poniatowskiego, słowy, że Polak raczej powinieu zginąć, aniżeli poddać się wrogowi. Wreszcie zachęcał druhów do luźnego udziału w Zlocie okręgowym. Po nim przemówił w jędrnych słowach prezes cieszyński druh Przepiliński, dziękując druhom za liczny udział, wzorową karność i posłuch. — poczem wygłosił zwycięstwo w zawodach (nazwiska podane są w „Przewodniku z października). Następnie 12 dziewcząt wykonało dość poprawnie, wywijadłem 4 obrazy ćwiczeń grunwaldzkich, — ponieważ boisko nie było poznaczone, brak było krycia i równania. Z końcem 4 obrazu fotografia.

Wreszcie nastąpiły ćwiczenia lancami, do których stanęło 47 najlepiej wyćwiczonych druhów. Otóż te lance na tylu zlotach, tyle razy ćwiczone najsłabiej wypadły z całego programu, choć przeciwnie jako końcowy punkt, miały wywołać największy efekt. Bo pominąwszy wielką pstrokaciznę w ubraniu samem. (co zauważyłem także przy ćwiczeniach wolnych), ale rozstęp cwałem o różnie trzymanych lancach, i wykonanie ćwiczeń zwłaszcza 4, a szczególniej 5 obrazu, było poprostu liche, co prawdę mówiąc nawet laikowi podobać się nie mogło. Trzeba jednak wiedzieć, że przed samym występem, odbyła się na prędce próba, do której druhowie nie wielką zdradzali ochotę, bo gdyby nie to, nie wiem jak by te lance wyglądały. Po lancach znowu fotografia, zejście z boiska, godzina 6-ta koniec ćwiczeń, zmrok, pochód niektórych gniazd na dworzec, o 7 odjazd do domu. *K. Usiekniewicz.*

Walny Zjazd Delegatów Związku Sokolstwa polskiego odbył się we Lwowie dnia 7 grudnia bm. Ton jego i nastrój odpowiadający powadze obecnej przełomowej niejako chwili w życiu Sokolstwa, wzniósł się ponad częstą dawniej przeciętność, a nawet banalność przemówień i tematów dawniejszych zjazdów (jak np. owa humorystyczna polemika pt. hawelok czy peleryna ?) Kwestya reorganizacyi, względnie stworzenia nowych torów dla naszej działalności i ujęcia ich w formę statutową, oraz kwestya stosunku naszego do innych organizacyj militarnych wywołały żywą i długą dyskusyę, obfitującą w wiele myśli szczerych i prawdziwie patryotycznych i obywatelskich. Zwyciężyło przekonanie, że nowego statutu nie można na poczekaniu ukuć, aby go potem niejako ogółowi oktrojować, ale, że musi on być rozpatrzony przez osobną Komisyę wybraną z pośród ogółu całego sokolstwa. Co do stosunku do innych organizacyi militarnych, którą to sprawę jedni z pierwszych poruszyliśmy — zapadła decyzya wzywająca Wydział, aby dążył do porozumienia w granicach takich, które nie naruszą niczem, samoistnej organizacyi sokolstwa. I jeżeli ze strony drugiej poza niechętnemi dotąd artykułami dziennikarskimi i broszurami znajdzie się szczera chęć współdziałania i łącznej pracy — jest nadzieja że porozumienie takie do skutku przyjjdzie.

Posiedzenie Wydziału Okręgu I. odbędzie się w niedzielę dnia 28 grudnia 1913 r. o godz. 10 rano w gmachu Sokoła krakowskiego z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia.
2. Ukonstytuowanie się Wydziału.
3. Sprawy przekazane przez Zjazd okręgowy.
4. Sprawy przekazane przez Zjazd związkowy.
5. Urządzenie kursów okręgowych.
6. Sprawy bieżące.
7. Wnioski.

Z POSTULATÓW NASZEGO TOWARZYSTWA.

O ile Sokół krakowski pod względem ideowym i swej działalności wybił się już dawno na jedno z pierwszych miejsc promieniując swoją działalnością nawet po za kordony — o tyle pod względem rozwoju technicznego a raczej potrzeb rzeczowych — pozostał w tyle poza wielu bardziej zasobnemi i przedsiębiorczemi gniazdami. Nie rozumiem oczywiście przez to, abyśmy mieli starać się zaraz o koncesyę na kino, którego umieszczenie w sali Sokoła uważam za malum necessarium, dopuszczalne na prowincyi ale nie w takich miastach jak Lwów, lub Kraków — ale mam na myśli wiele innych postulatów, których zrealizowanie idzie jakoś opornie, mimo iż jakoby przecież cieszymy się poparciem decydujących sfer w mieście.

Za pierwszą taką kwestyę uważam założenie filij, czy to w kilku z przyłączonych dzielnic czy też choćby tylko w odleglejszych ulicach jak np. na Szlaku, gdzie odpowiednio uposażona sala gimnastyczna szkoły św. Floryana, sama prosi się o zużytkowanie. Trochę tylko starań w Radzie szkolnej krajowej, trochę zabiegów w gminach podmiejskich, gdzie już oddział straży ochotniczej w Krowodrzy jest gotowym zawiązkiem filii — a sądzimy że otwarcie 2 lub 3 sal ćwiczebnych filialnych rychło dałoby się w czyn wprowadzić.

Dalszym punktem to sprawa boiska. Jest to rzecz pierwszorzędnego znaczenia, którą — przyznajmy się, traktujemy z pewną nonszalacyą. Zachodzi obawa, że inne Towarzystwa sportowe wytężające swą energię zdobędą je pierwej niż my, i że Sokół będzie się musiał wpraszać na cudze terytoryum, podczas gdy inicyatywę w tej sprawie on wdrożyć powinien. Na

razie już przyłączenie kawałka terenu z zasypanej Rudawy byłoby, znaczną ulgą dla nas w porze letniej, kiedy ruch ćwiczebny z dusznej sali wynosi się na pole.

Wiemy, że wszystkie te kwestye były już wentylowane, że je ruszono — ale obecnie śpią beznadziejnie — i trzeba je koniecznie znowu uczynić aktualnemi.

Podobnie utknęła budowa trzeciej sali, niezbędnej dziś dla wzmożonego ruchu ćwiczebnego. Oczywiście, że trzebaby funduszów i żelaznej energii, aby te wszystkie postulaty spiesznie zrealizować — i jeszcze nie mało czasu upłynie, nim się je zrealizuje — ale już dziś trzeba je rzucić jako hasło i przygotować sokolstwo krakowskie i opinię miasta do tego, że są one pilne i niezbędne.

Treść Nru 12 „Przeglądu Sokolego“:

OGŁOSZENIA.

Nakładem Wydziału Okręgu I. pol. Tow. gimn. sokolich. — Odpowiedzialny redaktor i wydawca: *Edward Kubalski.*
Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej w Krakowie, pod zarządem A. Nowaka.